

MEDIATOR

Powiatowe Centrum Edukacji i Kompetencji
Zawodowych w Szczucinie

Wydarzenia

Kultura

Sport

Krzyżówka

Rozrywka

W tym numerze:

- **Studniówkowy szal!**
- **Kącik historyczny**
- **Sportowe sukcesy Polaków**

Luty
2015

Styczniowy szal!

Czyli kilka słów o studniówce

Zakupowy szal, najmodniejsze kreacje, wykwitne sale bankietowe, orkiestry, zespoły. Z tym właśnie wszystkim kojarzy się studniówka. I tak też wyglądała nasza, która odbyła się 17 stycznia w nowo wybudowanym dworku w Zielonkach. Studniówka tradycyjnie rozpoczęła się od poloneza. Następnie swoje przemówienia wygłosili zaproszeni goście, dyrekcja, rodzice oraz uczniowie. Po części oficjalnej, pani dyrektor rozpoczęła studniówkę w Powiatowym Centrum Edukacji i Kompetencji Zawodowych w Szczucinie. Młodzież naszej szkoły od samego początku imprezy świetnie się bawiła. Bal zakończył się o świcie.



Studniówka posiada swoje zwyczaje a są nimi m.in. czerwona bielizna. Co to symbolizuje? Czerwień najsilniej stymuluje ludzką psychikę, jest barwą życia, władzy i uczuć. Czerwień symbolizuje silną osobowość, dodaje pewności siebie, wzmacnia wolę i odwagę, pomaga pokonać trudności. Czerwona bielizna założona na studniówkę ma stać się swoistym amuletem na maturze. Od wielu lat dziewczęta (a obecnie nierzadko i chłopcy) na studniówkę ubierają czerwone

elementy bielizny, by użyć ich ponownie na egzaminie maturalnym. Bielizna powinna być też elegancka, bo o ile czerwona bielizna dziewczętom ma przynieść szczęście bezpośrednio, chłopcom większe szczęście przynosi ta podejrzana u koleżanek. Trzeba więc się liczyć, że dołożą starań i znajdą sposób, by na nią zerknąć lub pod groźbą oblania matury desperacko poproszą o pokazanie. Do męskich przesądów studniówkowo-maturalnych należy wiara, że udany pierwszy dorosły bal poprzez nierzadko pierwszy w życiu (komunijnego nie licząc) garnitur przeniesie moc powodzenia na pierwszy dorosły egzamin. Maturzyści do egzaminów przystępują w garniturach noszonych na studniówce. Tradycyjnie tańcem rozpoczynającym bal studniówkowy jest polonez (klasyczny Ogińskiego lub współczesny Kilara). Tańczą go maturzyści z zaproszonymi osobami towarzyszącymi. Zazwyczaj ów galowy taniec poprzedzają wcześniejsze wielogodzinne, nużące próby. Nie brak tu jednak miejsca na własną inwencję i pomysłowość. By uniknąć schematu młodzież chętnie wprowadza własne elementy. Dekoracyjnym, acz nieco ryzykownym dodatkiem są niesione podczas tańca zapalone świece. Równie ciekawie prezentują się żywe czerwone lub białe róże, białe koronkowe chusteczki, a nawet balony, przy czym o ile studniówka jest wspólna dla kilku klas, każda z nich dla odróżnienia wybiera swój kolor.

Teraz czas na krótkie przedstawienie historii studniówek w Polsce. Daty ich zapoczątkowania nie sposób odszukać, jednak możemy ją mniej lub bardziej powiązać z zapoczątkowaniem matur. Studniówkowa tradycja ma więc parę lat na swoim karku. Dlaczego jednak organizujemy ją na 100 dni przed egzaminem dojrzałości? Jedni mówią, iż

to symbolika zaczerpnięta wprost od Napoleona, który miał dokładnie tyle samo czasu na odbudowanie Cesarstwa Rzymskiego. Ujmując symbolikę prościej, te 100 dni ma oznaczać czas wyjątkowy, a zarazem wyętej pracy, która ma umożliwić pomyśle zdanie matury i otworzenie przed nami nowych możliwości. Studniówka musi więc spełniać rolę 'ostatniego rozluźnienia'. Studniówka jest dla maturzystów jedną z ostatnich okazji do zabawy w gronie szkolnych kolegów. Dawne studniówki odbywały się wyłącznie w szkołach, a ich organizacja i program wymagały zezwolenia dyrekcji. Nie było mowy o makijażu, biżuterii i "cywilnych" strojach, ani o zapraszaniu osób towarzyszących. W "cywilnych" strojach i z osobą towarzyszącą można było wystąpić dopiero na komersie - balu maturalnym, który był prawdziwym wejściem w świat dorosłych. W czasie studniówki chłopców obowiązywały uczniowskie mundury, lub - o ile szkoła takich nie miała - białe koszule i granatowe lub czarne spodnie, dziewczęta występowały w białych bluzkach i granatowych spódniczkach. Uczniowie bawili się we własnym gronie. O ile szkoła nie była koedukacyjna, można było liczyć jedynie na zaproszenie przez dyrekcję uczniów z innej szkoły. Już na kilka miesięcy wcześniej maturzyści obmyślali program i stosowne dekoracje, zazwyczaj utrzymane w stylu wybranej epoki. Wykonywali je własnoręcznie, sami też przygotowywali kostiumy potrzebne do inscenizacji i układali scenariusze. Studniówka była jedyną okazją do bezkarnego wytknięcia mankamentów szkoły, wad i śmiesznośtek uczniów oraz nauczycieli, toteż autorzy tekstów wspinali się na wyżyny intelektu, tworząc prawdziwe perełki satyry, błyskotliwe kuplety i pastisze pełne subtelnych aluzji. Ułożone przez uczniów teksty skrętnie

ukrywano aż do premiery i aczkolwiek dbano, by nie były obraźliwe czy zbyt uszczypliwe, pedagodzy mogli usłyszeć je po raz pierwszy dopiero w czasie programu. Ulubionymi formami były skecze, kabarety i fragmenty sztuk teatralnych. Burza mózgów, wymyślanie i autocenzurowanie tekstów, tworzenie kostiumów i dekoracji w odpowiedniej konwencji, wielogodzinne próby pełne żartów i śmiechu stanowiły okazję do oderwania się od szkolnej rzeczywistości, utrwały więzi i niosły z sobą niezapomniane wrażenia wspominane później przez całe lata.



Dzisiejsze studniówki nie przypominają już tych dawnych, organizowanych w szkolnych aulach z poszanowaniem szkolnych praw i bezalkoholowych. Zmiana obyczajowości początkowo powolna, przybrała na sile wraz z transformacją gospodarczą i kulturalną. Kolejne fale wyżów demograficznych, nowe szkoły - moloche z ogromną salą gimnastyczną śmierdzącą chemolakiem zamiast auli, rozciągnięte w czasie matury i czerwcowe terminy egzaminów na studia skracające okres na zorganizowanie komersu sprawiły, że studniówki wyparły bale maturalne. Stopniowo do lamusa odeszły szkolne zwyczaje, a stroje przeszły prawdziwą

rewolucję. Dziś studniówka jest pierwszym dorosłym balem, na którym młodzież chce tylko wyglądać dorośle i elegancko oraz dobrze się bawić. Niby nic w tym złego. A jednak czegoś żal. Przeminał dawnych studniówek czar.... Zmyły je tryby "profesjonalnych organizatorów" wszechobecnej komercji. Rozleniwiona intelektualnie młodzież, przedkładając formę nad treść, wybiera modny lokal i zleca fachowcom przygotowanie imprezy, najczęściej tuzinkowej. Niestety, do niektórych spraw trzeba rzeczywiście dojrzeć i nie zawsze zbiega się to z datą w metryce urodzenia. Plusy i zalety szkoły dostrzega się zazwyczaj po latach. A szkoda... bo z prawdziwym sentymentem i przez długie lata wspomina się tylko to, w co wkłada się czas i zaangażowanie.

R.W.

Historyczny sukces Polaków w Rajdzie Dakar!

Sonik zwycięzcą, Hołowczyc na podium



Rafał Sonik z ogromną przewagą wygrał klasyfikację quadów w Rajdzie Dakar. To pierwszy triumf Polaka w najtrudniejszym rajdzie świata. Rewelacyjnie spisał się także

Krzysztof Hołowczyc, który jako pierwszy Polak w historii ukończył Rajd Dakar na podium w klasyfikacji kierowców samochodów. Sonik od siedmiu lat należy do ścistej czołówki quadowców, wygrywał Puchar Świata, a w Dakarze zajmował trzecie i drugie miejsca. W tegorocznej edycji niemal od początku ścigał się o pierwszą pozycję z Chilijczykiem Ignacio Casale, ubiegłorocznym zwycięzcą. Zawodnicy zmieniali się na prowadzeniu, a różnice między nimi były minimalne. Aż do 10. etapu, gdy rywal Polaka musiał się wycofać z powodu awarii quada. Nad pozostałymi zawodnikami Sonik miał blisko 3-godzinną przewagę i było jasne, że do końcowego zwycięstwa wystarczy tylko dojechać do mety..

A to nie było takie proste, bo nasz zawodnik również miał swoje problemy. Na 10. etapie wpadł w wielką dziurę i wyleciał na skały. Poharatał nogi, ale był w stanie jechać dalej. Na innych odcinkach walczył z awariami quada, a na ostatnich etapach jechał już spokojnie, bez niepotrzebnego ryzyka. Sobotni odcinek specjalny został skrócony z powodu ulewnych deszczy, które utrudniały jazdę i zagrażały bezpieczeństwu zawodników. Sonik dotarł do wcześniejszej mety na 101. kilometrze z piątym czasem i tym samym przypieczętował zwycięstwo. Nad drugim Jeremiasem Gonzalezem Feriolim miał aż 2:54:55 przewagi.

"Wierzyłem, że każdy z mechaników da z siebie maksimum, abyśmy mogli osiągnąć wymarzony cel. Wszyscy przez tyle lat byli przekonani, że prędzej czy później wywalczę ten tytuł. Czekałem na niego przez siedem Dakarów i 15 lat jazdy. To mogę powiedzieć moim kibicom - wiercie w siebie samych, bo wszyscy możecie osiągnąć wszystkie cele, jeśli będziecie ciężko pracować. Pasja prędzej czy później przynosi efekty" - powiedział polski

kierowca na mecie ostatniego etapu w Buenos Aires.

W tegorocznym Rajdzie Dakar wielki sukces odniósł również Krzysztof Hołowczyc, który z francuskim pilotem Xavierem Panserim zajął trzecie miejsce w 37. Rajdzie Dakar w gronie kierowców samochodów. 52-letni olsztynianin przyznał na mecie, że spełniło się jego największe marzenie. Ostatni, trzynasty etap z Rosario do stolicy Argentyny Buenos Aires miał 393 km. Z uwagi na silne opady deszczu odcinek specjalny skrócono o ponad sto kilometrów, do zaledwie 34. Hołowczyc, z mieszkającym od kilku lat w Warszawie Panserim, jechali bardzo rozważnie, podobnie jak cała czołówka. Już piątkowy odcinek był "etapem przyjaźni". Olsztynianin wierzył, że stolica Argentyny będzie dla niego ponownie szczęśliwa.

"Trudno nawet znaleźć mi odpowiednie słowa, żeby wyrazić ogromną radość. Zrealizowałem swoje wielkie sportowe marzenie stając na podium rajdu Dakar. Kosztowało mnie to dziesięć lat ciężkiej pracy, wielu wyrzeczeń i zupełnego poświęcenia się pasji. Gdy pierwszy raz w 2005 roku dojechałem zupełnie wycieńczony do mety w senegalskim Dakarze na 60. miejscu byłem pewny, że więcej tam nie wrócę, że to nie dla mnie" - powiedział Hołowczyc.



Wtedy twierdził, że nie da się poniewierać po afrykańskich bezdrożach. "To nie dla mnie taka "zabawa", dla człowieka, który jakieś tam sukcesy w "normalnych" rajdach odniósł. Ale... Czas leczy rany i zmienia podejście, nawet do tego, czego się początkowo nie chce. Efekt jest taki, że zakochałem się po uszy w rajdach terenowych. Wracałem z kolejnych edycji poturbowany nie tylko psychicznie, bo nie dopisywało mi szczęście, ale też w gorszej ortopedycznym, a nawet po złamaniu kręgosłupa na wózku inwalidzkim" - wspominał. Były też piękne chwile, kiedy kończył rajd na piątym miejscach (2009 i 2011) i szóstym rok temu, gdy wygrał etap i był liderem.



Wyniki końcowe:

Samochody

1. Nasser Al-Attiyah (QAT) Mini 40:32.25
2. Giniel de Villiers (RPA) Toyota + 35.34
3. Krzysztof Hołowczyc (POL) Mini + 1:32.01

...

23. Marek Dąbrowski (POL) Toyota + 11:08.43
33. Piotr Beaupre (POL) BMW + 14:49.07

Quady

1. Rafał Sonik (POL) Yamaha 57:18.39
2. Jeremias Gonzalez Ferioli (ARG) Yamaha + 2:54.50
3. Walter Nosiglia (BOL) Honda + 3:42.56

Motocykle

1. Marc Coma (ESP) KTM 46:03.49

2. Paulo Goncalves (PRT) Honda + 16.53
3. Toby Price (AUS) KTM + 23.14

...

18. Jakub Przygoński (POL) KTM + 6:21.12

Ciężarówka

1. Airat Mardiejew (RUS) Kamaz + 42:22.01
2. Edward Nikołajew (RUS) Kamaz + 13.52
3. Andriej Karginow (RUS) Kamaz + 51.00

...

19. Robin Szustkowski/Jarek Kazberuk/Filip Skrobanek (POL) Tatra + 12:42.08

B.S.

„Z ortografią na co dzień”

Kilka słów o wynikach konkursu ortograficznego...

W Powiatowym Centrum Edukacji i Kompetencji Zawodowych został zorganizowany IX Ogólnopolski Konkurs Polonistyczny - „Z ortografią na co dzień”. Do kolejnego etapu konkursu przeszło pięcioro uczniów naszej szkoły - Tomasz Cieślak, Bartłomiej Krupa i Bartłomiej Wolak z klasy I TMT oraz Karolina Łachut i Zuzanna Pisarczyk z klasy II LO A. Zwycięzcom szkolnego etapu konkursu serdecznie gratulujemy i życzymy powodzenia w kolejnych etapach.

Dlaczego ortografia jest ważna? Stosowanie poprawnej pisowni i interpunkcji powinno wynikać z naszego szacunku do języka ojczystego. Język polski jest elementem

tożsamości narodowej każdego Polaka. Nie każdy naród może pochwalić się tak bogatym i unikatowym językiem, jakim my, Polacy, dostąpiliśmy zaszczytu władać. Ortografia jest nie tylko istotna ze względu na naszą tradycję, ale świadczy również o kulturze osobistej każdego z nas. Jeżeli chcemy być traktowani poważnie i jak na homo sapiens XXI wieku przystało, powinniśmy stosować się do panujących w pisowni języka polskiego reguł. Znajomość zasad ortografii sprawi nie tylko, że nasz tekst będzie wyglądał estetycznie - osoba, która będzie miała okazję go przeczytać, nabierze do nas szacunku, bo będzie wiedziała, że ma do czynienia z osobą reprezentującą pewne wartości intelektualne.

ó
rz
Ch
Z



W dzisiejszych czasach coraz mniej osób przywiązuje wagę do tego, w jaki sposób przekazuje informacje - ma być szybko i po linii najmniejszego oporu. Warto jednak choć na chwilę zwolnić i zastanowić się nad poprawnością własnego tekstu. Stosowanie zasad poprawnej pisowni nic nas nie kosztuje, a wręcz możemy dzięki temu wiele zyskać. To nie wymaga od nas żadnego wysiłku, więc warto spróbować.

A.S.

Mamy brązowy medal Mistrzostw Świata!

Po niezwykle dramatycznym spotkaniu i dogrywce reprezentacja Polski mężczyzn pokonała Hiszpanię w meczu o 3. miejsce mistrzostw świata! Biało-czerwoni wrócili do kraju z brązowymi medalami!

Biało-czerwoni do spotkania przystąpili niezwykle skupieni. Zespół miał świadomość sukcesu, jaki osiągnął znajdując się w gronie czterech najlepszych ekip globu. I choć to ich rywale, Hiszpanie, byli zdecydowanymi faworytami niedzielnej rywalizacji, to nasi zawodnicy nie zamierzali rezygnować z walki. Biało-czerwoni rywalizację rozpoczęli kapitalnie, już po kilku minutach wychodząc na prowadzenie 3:0. Nasza defensywa stanowiła monolit, świetnie radziliśmy sobie tak w neutralizowaniu poczynać potężnego kołowego, Julena Aguinagalde, jak i w rozbijaniu ataków rywali. Przyzwyczajona wyglądała też nasza gra w ofensywie, gdzie mimo agresywnej obrony rywali potrafiliśmy znaleźć odpowiednie rozwiązania. Patrząc na poczynania obu drużyn w defensywie osobna wzmianka należy się prowadzącym zawody arbitrom z Danii. Mads Hansen i Martin Gjeding pozwolili zawodnikom na siłową i niekiedy ostrą grę, co zdecydowanie sprzyjało nieprzebiegającym w środkach Biało-czerwonym. Hiszpanie również nie pozostawali dłużni naszym zawodnikom, większość działań prowadzona była jednak w

granicach przepisów. Sporo problemów polskiemu zespołowi sprawiał zwłaszcza filigranowy Chema Rodriguez, po którego wejściu na parkiet Los Hispanos zaczęli grać zdecydowanie szybciej. Niewielki rozgrywający skutecznie rozbijał strefę obronną Biało-czerwonych, a grających po lewej stronie parkietu Valero Rivera i Antonio Garcia zaczęli regularnie wpisywać się na listę strzelców. W 23 minucie po ich trafieniach był już remis 11:11. Przed przerwą żadna z drużyn nie zdołała wypracować sobie przewagi bramkowej (13:13), również i pierwsze minuty drugiej części rywalizacji były niezwykle wyrównane. W 41. minucie Iberyjczycy wygrywali 19:17, a chwilę później kolejne bramki Tomasa oraz celny rzut Chemy Rodrigueza powiększyły ich prowadzenie do czterech trafień (22:18). Biało-czerwoni byli w bardzo trudnym położeniu, a trener Biegler już po raz trzeci poprosił o przerwę na żądanie. W 57. minucie było już tylko 22:21 dla rywali, Polacy jednak poważnie utrudnili sobie zadanie popełniając błąd zmiany, przez co przez 120 sekund występować mieliśmy w osłabieniu. Hiszpanie mimo gry w przewadze nie zdołali dowieźć przewagi do ostatniego gwizdka. Podopieczni Cadenasa na półtorej minuty przed końcową syreną wygrywali jeszcze 24:22, ale wówczas bramkę rzucił Szyba i nasi zawodnicy pozostawali "w grze". Rywale ostatnią akcją próbowali rozgrywać bardzo długo, ale popędzony sygnalizacją gry pasywnej Jorge Maqueda z całej siły huknął w poprzeczkę. Polacy mieli jeszcze niespełna piętnaście sekund na rozegranie ostatniego ataku i ku zaskoczeniu wszystkich przygotowali akcję pod Michała Szybę. Ten niemal równo z syreną huknął z prawego rozegrania i zdobywając swoją ósmą bramkę w meczu doprowadził do dogrywki!

Pierwsza połowa dodatkowego czasu nie przybliżyła żadnego z zespołów do triumfu. Biało-czerwoni zaczęli od bramki Michała Daszka, na którą Hiszpanie odpowiedzieli rzutem Julen Aguinagalde. Presja ciężąca na zawodnikach obu ekip była ogromna, każdy z graczy miał świadomość, że jeden błąd może kosztować utratę medalu. Polacy ponownie wyszli na prowadzenie po bramce Syprzaka, ale rywale znowu odpowiedzieli trafieniem i po sześćdziesięciu pięciu minutach gry był remis 26:26.



Drugą część dogrywki rozpoczęli Hiszpanie, których rzut obronił jednak Sławomir Szmaj. Polacy bardzo długo atakowali, lecz hiszpański zespół skutecznie odpychał nas od linii siódmego metra. Wówczas na listę strzelców wpisał się Michał Jurecki, ale nasi przeciwnicy kolejny raz wyrównali, tym razem za sprawą Antonio Garcii. W 68. minucie był remis 27:27. Hiszpańska defensywa ponownie stanęła w obronie bardzo wysoko, zmuszając nasz zespół do szukania rzutu z dystansu. Po długiej akcji Michał Jurecki dostrzegł jednak na kole Kamila Syprzaka, który wyprowadził nas na prowadzenie 28:27. Hiszpanie od razu wyprowadzili jednak cios, Victor Tomas trafił z prawego skrzydła, ale my znowu wpisaliśmy się na listę strzelców, ponownie dogrywając do Syprzaka. Pół minuty przed końcem

wygraliśmy 29:28! Polacy następnie próbowali przerwać atak rywali, lecz Hiszpanie zdołali się przedrzeć na linię dziewiątego metra. Ich akcja nie znalazła jednak rozstrzygnięcia i to Biało-czerwoni zdobyli brązowy medal mistrzostw świata! Krążek wywalczony na turnieju w Katarze to nasz czwarty medal mistrzostw świata w historii. W 2007 roku Biało-czerwoni wywalczyli srebro w Niemczech, dwa lata później dokładając brąz na imprezie w Chorwacji. Wszelkie nasze sukcesy zapoczątkował jednak brązowy medal Mistrzostw Świata 1982.

Polska - Hiszpania 29:28 p. d. (13:13; 24:24)

Polska: Szmaj (10/38 - 26%), Wyszomirski, Wichary - Krajewski 1, Orzechowski, Bielecki 1, Rojewski, Wiśniewski 4, B. Jurecki 2 (2/3), M. Jurecki 3, Grabarczyk, Jurkiewicz 1, Syprzak 6, Daszek 3, **Szyba** 8, Chrapkowski.

Karne: 2/3.

Kary: 8 min.

Hiszpania: Perez de Vargas (15/44 - 34%), Sierra - Rocas 1, Maqueda 3, Tomas 7, Entrerrios 2, Aguinagalde 4, Ugalde, Andreu, Rodriguez 1, Canellas, Morros, Garcia 4, Rivera 5 (3/3), Guardiola 1, Dujshabaev.

Karne: 3/3.

Kary: 2 min.

Kary: Polska - 8 min. (Krajewski, Wiśniewski, Syprzak, Szyba - po 2 min.); Hiszpania - 2 min. (Entrerrios - 2 min.).

Sędziowali: Mads Hansen oraz Martin Gjeding (Dania).

B.S.

„Brat Elvis”

Teatr od strony kanapy. Czy to możliwe?

Niewiele osób, tym bardziej młodych interesuje się spektaklami teatralnymi, bądź nie ma możliwości by na takie uczęszczać. Główną tego przyczyną jest brak czasu, środków na bilet lub nawet niechęć niektórych do „sztywnej” atmosfery panującej w teatrze. Ale co jeśli przedstawienia mogłyby być obejrzone w domu, bez wychodzenia z ciepłego kąta?



Teatr Telewizji od lat umożliwia nam taką rozrywkę – wieczorami, o porze w większości dostępnej dla przeciętnego obywatela są wyświetlane różnego rodzaju spektakle. Jednym z tych, które miałam okazję ostatnio obejrzeć był „Brat Elvis”, komediowa sztuka teatralna napisana przez Marynę i Michała Szczepańskich.

Historia krótka, aczkolwiek przyjemna, ukazuje starcie dwóch różnych światów – typowych górali, wychowanych pośród lasów i górskich szczytów oraz Amerykanina góralskiego pochodzenia, jednak o zupełnie innym spojrzeniu na świat niż jego krewni. Jedni zachwycają się życiem drugiego – gość prostotą życia w górach, a górale

światopoglądem przybyłego, pomimo że niewiele rozumieją z jego wypowiedzi. Niezależnie od tego wszystkiego tytułowy Elvis – czyli nasz Amerykanin - przybywa na „ziemię ojczystą”, gdzie sprowadza go tak naprawdę jedno, duże pragnienie. Chce on odnaleźć Sabałę, czyli legendarną góralską postać, o której bardzo dużo słyszał w dzieciństwie. Całość jest tak naprawdę lekką sztuką, niezmuszającą do wielkiego główkowania. Oprawiona jest charakterystyczną gwarą, której nawet Elvis nie omieszkiał używać. Czasem zdania mogły zdawać się niezrozumiałe dla nieobeznanych z tym dialektem, jednak wystarczyło tylko nieco bardziej nadstawić uszu, a wszystko stawało się jasne.

Nie możemy również zapomnieć o aktorach – w Amerykanina wcielił się Marek Kondrat, a w dwójkę jego krewnych - Andrzej Grabowski i Jan Jankowski. Ich gra była godna podziwu, a lekkość, z jaką posługiwali się typową gwarą, nawet gdy odgrywali sceny po dużej ilości alkoholu, zasługiwała na brawa.



Sztuce nie można nic zarzucić i serdecznie polecam, by choć raz przysiąc i obejrzeć jeden ze spektaklów wyświetlanych przez Teatr Telewizji – choćby wcześniej wspomnianego „Brata Elvisa” lub też zupełnie inną sztukę. Sama na pewno skuszę się na

więcej, jednakże uważam, że nic nie zastąpi w pełni występów na żywo.

A.T.

Bitwa pod Termopilami

Decydujące starcie

W sierpniu 480 p.n.e. podczas II wojny perskiej, doszło do pierwszego starcia Persów i Greków. Miało to miejsce w przesmyku Termopile, znajdującym się między górami środkowej Grecji a morzem. Według przekazów, które niestety nie zostały potwierdzone bitwa toczyła się w sierpniu. Była to nierówna walka. Nielicznym, ale walecznym Grekom przyświecał jeden cel, powstrzymanie licznej armii, której dowodził Kserkses, przed przedostaniem się do Attyki. Greckie wojska dowodzone przez Leonidasa liczyły 7 tys. Siła Persów około 100 tys. Jak mówi legenda, król Persów Kserkses, nie krył swojego zdumienia kiedy zwiadowca doniósł mu o liczebności wojsk greckich. Trzeba zaznaczyć, że dla Greków przychylne stały się warunki terenowe, które uniemożliwiały atak Persów ze skrzydła. Wąskie terytorium nie pozwoliło Persom na wykorzystanie swojej liczebnej przewagi. Grecka falanga okazała się zabójcza dla lekkobrojnnych przybyszów. Trzeba pamiętać, że ogromne znaczenie miała również determinacja greckiej obrony. Obrońcom Termopil udało się utrzymać swe szyki, aż do momentu, kiedy to jeden z nich Efiates zdradził i wskazał Persom okrężną górską drogę. Znali ją tylko miejscowi.

Pozwoliło to najeźdźcom niepostrzeżenie okrążyć Leonidasa. Po wyczerpujących dwóch dniach walki, Grecy zrozumieli, że zostali zdradzeni. Nie poddali się. Leonidas odesłał sojuszników miast Hellady, a on, 300 Spartan i 700 Tespijczyków, mimo oblicza klęski nadal bronili swych pozycji. Na zawsze pozostaną jako symbol odwagi, męstwa i poświęcenia. Jak mówią przesłania, żaden z wojowników nie przeżył. Po zakończonej bitwie król Kserkses polecił aby odszukano ciało Leonidasa, któremu odrąbał głowę i nabił na pał. Miało to na celu, upokorzenie Greków. Bitwa pod Termopilami zakończyła się klęską dla strony broniącej. Nie mogli obronić Aten przed złupieniem. Długie powstrzymywanie najeźdźcy umożliwiło im natomiast zreorganizować obronę i wycofać flotę, która w bitwie pod Salaminą zdecydowała o wyparciu najeźdźców z Attyki. Dzisiaj w Wąwozie, na nagrobnym kamieniu widnieje napis: „Przechodniu, powiedz Sparcie, tu leżym jej syny, prawom jej do ostatniej postuszni godziny.”



K.F.

Recenzja trylogii Suzanne Collins

„Igrzyska Śmierci”



Trylogia Suzanne **Collins** należy do literatury science - fiction. Fantastyka naukowa to gatunek literacki o fabule osnutej na przewidywanych osiągnięciach nauki i techniki oraz ukazuje ich wpływ na życie jednostki i społeczeństwa. Najczęściej opisuje wydarzenia umiejscowione w przyszłości (lecz niekoniecznie) i opiera się na hipotetycznym rozwoju nauki i techniki. Utwory fantastycznonaukowe zawierają zwykle specyficzne cechy jak np. specyficzny typ czasoprzestrzeni lub tragiczne i specyficzne skutki wynalazków technicznych i odkryć naukowych.

"Igrzyska Śmierci"

Igrzyska Śmierci są pierwszą częścią trylogii autorstwa amerykańskiej pisarki Suzanne Collins. W ruinach dawnej Ameryki Północnej leży państwo Panem, w którego środku leży imponujący Kapitol otoczony dwunastoma Dystryktami. Władze stolicy zmuszają ludzi żyjących w otaczających ich dystryktach do udziału w Głodowych Igrzyskach. Raz w roku każdy dystrykt musi dostarczyć chłopca i dziewczynę w wieku od 12-18 lat, którzy będą reprezentować dany dystrykt w tychże Igrzyskach. Jest to turniej na śmierć i życie transmitowany na żywo w całym

kraju. Bohaterką książki jest 16-letnia Katniss Everdeen, mieszkanka najbiedniejszego - dwunastego dystryktu. Od śmierci jej ojca jest głową rodziny, dba o matkę i młodszą siostrę. Wszystko zmienia się w dniu dożynek, kiedy jej siostra zostaje wylosowana do udziału w Głodowych Igrzyskach i Katniss zajmuje jej miejsce na liście trybutów...

"W Pierścieniu Ognia"

Głodowe Igrzyska wbrew wszystkiemu wygrywa Katniss i trybut z jej dystryktu - Peeta Mellark, z którym tworzyła parę na arenie. Po powrocie do dystryktu sprawy się komplikują, Kapitol ma zastrzeżenia wobec postawy dziewczyny na arenie. Komplikuje się również jej życie osobiste, Katniss bardzo polubiła Peetę, lecz jest też Gale - najlepszy przyjaciel dziewczyny. Para trybutów musi odbyć Turniej Zwycięzców, które uświadamia im, że ludzie są gotowi do buntu przeciwko okrucieństwom Kapitolu. Tymczasem naszych bohaterów czekają kolejne Głodowe Igrzyska...



"Kosogłós"

Katniss, dziewczyna igrająca z ogniem, przeżyła kolejne Igrzyska - w odwecie jej dom został zniszczony przez Kapitol. Wraz z rodziną i częścią mieszkańców dwunastego dystryktu, którym udało przeżyć bombardowanie, mieszka w legendarnym trzynastym dystrykcie. Wbrew kłamstwom władzy Trzynastka nadal istnieje i planuje rozprawić się z dyktatorami. Katniss początkowo słaba

psychicznie i fizycznie w końcu zgadza się zostać Kogostosem - symbolem buntu i oporu przeciw kapitołińskiej tyranii. Dziewczyna będzie mierzyć się nie tylko z żołnierzami i zniechęconym prezydentem Snowem, lecz także z własnymi dylematami moralnymi...

Cała trylogia Suzanne Collins z pewnością wzbudza niemałe emocje. Osobiście zaczęłam czytać z dużą rezerwą, ponieważ nigdy nie byłam fanką tego typu książek. Bez wątpienia styl i pomysł Collins niemalże natychmiast skradły moje serce. Książka praktycznie "opętała" mój umysł. Czytałam w każdej wolnej chwili, zarywałam noce, nie mogłam przestać myśleć o tym, co dalej może się wydarzyć. Dzięki temu, że teksty literackie każdy może dowolnie interpretować, spędziłam cały weekend na przemyśleniach dotyczących wszystkiego, co się w książce wydarzyło. Okrucieństwo dyktatorów i cierpienia ludzi im podległych przypominały mi o cierpieniu naszych rodaków w trakcie wojny. Książka wywołuje silne emocje. Bardzo polecam przeczytanie Igrzysk Śmierci każdemu kto lubi science-fiction, ponieważ nawet takie książki zmuszają do przemyśleń i rozwijają zainteresowania.

EKRANIZACJE: Po przeczytaniu całej trylogii postanowiłam na moment oderwać się od świata książek i zobaczyć ekranizacje, które już miały swoją premierę.

Ekranizacje trylogii wydane zostaną w 4 częściach, aktualnie mamy możliwość zobaczenia trzech z nich. Filmy znacznie odbiegają od treści książki, ale wszystko co najważniejsze zostało w nich zawarte. Pokazane jest całe okrucieństwo władzy i cierpienie mieszkańców. Głodowe Igrzyska zawierają wszystkie sceny, które były istotne. Jeśli miałabym ocenić je w skali szkolnych ocen otrzymałyby mocne 4. Z niecierpliwością

czekam na premierę drugiej części ekranizacji Kosogłosa.

K.S.

Najpotężniejsza bestia w historii świata

Czołg P-1000 Ratte

Czas wojny to okres ogromnego okrucieństwa, barbarzyńskich mordów, ale też i niesamowitych postępów technologicznych. Wojna, z jaką mieliśmy do czynienia w latach 1939-1945, przyniosła ogromne straty, które są niezwykle trudne do wyobrażenia dla zwykłego, przeciętnego człowieka.



Każda wojna niesie za sobą wymogi, które walczące strony są zmuszone spełnić. Technologie, z jakimi mieliśmy styczność podczas drugiej wojny światowej, przerosły najśmielsze oczekiwania ludzkości. Sposób, w jaki rozprawiano się z drugim człowiekiem, przerażał swoim okrucieństwem. W tej wojnie główną siłą napędową na frontach stał się sprzęt, jakim walczyli żołnierze. Wprowadzono nowe, do tej pory nieznanne rozwiązania technologiczne, których zastosowaniem była tylko jedna czynność, a mianowicie skuteczna likwidacja wroga.

Przodownikami we wdrażaniu nowych sprzętów na pola bitew byli Niemcy. Dokładność ich wyrobów inżynieryjnych i

perfekcja, z jaką były wykonywane miała swoje odbicie na frontach. Zwróćmy uwagę na ich czołgi. Wszystkie odnosiły ogromne sukcesy, począwszy od czołgu lekkiego PzKpfw I, a kończąc na PzKpfw VI Tiger, którego zwykliśmy nazywać Tygrysem. Czołgi brytyjskie w starciach w północnej Afryce musiały wykonywać zmasowane ataki na pozycje pancerne wroga, gdyż zwyczajnie ich pojazdy nie mogły osiągnąć swymi pociskami maszyn niemieckich. Podobna sytuacja była, gdy dochodziło do starć pomiędzy czołgami Stanów Zjednoczonych, a genialnymi pojazdami Niemców. Jeden Tygrys był w stanie skutecznie zatrzymać całą kolumnę pojazdów Amerykanów. Siał ogromny strach w sercach Aliantów i tylko zaprawieni w boju i znający dobrze swe maszyny czołgiści amerykańscy mogli stawiać skuteczny opór tymże właśnie wehikułom. Czołg typu Sherman, jakim walczyli Amerykanie nie mógł się równać z potęgą niemieckiego Tygrysa, z jego grubym i odpornym pancerzem, oraz skuteczną w likwidacji wroga armatą kalibru 88 mm. Lecz dla Adolfa Hitlera to wszystko nie wystarczało. Chciał stworzyć coś większego, bardziej monumentalnego. Coś co siałoby zgrozę w sercach jego przeciwników i sprawiało, że czym prędzej pierzchałoby z pola walki. Czymś takim miał się stać superciężki czołg P-1000 Ratte. Pomysł stworzenia takiego olbrzyma pojawił się już w 1941 roku w przedsiębiorstwie Friedrich Krupp AG. Projekt superciężkiego czołgu został w czerwcu 1942 roku zaaprobowany przez Adolfa Hitlera i od razu przystąpiono do budowy. Nazwa tej maszyny oznaczała po prostu Szczura. Jego potęga miała być ciężka do uzmysłowienia dla zwykłego człowieka.

Przedstawię poniżej parametry jego konstrukcji:

- prędkość maksymalna – 40km/h
- silniki – 8 x Daimler-Benz MB501 (20-cylindrowe silniki Diesla, wykorzystywane na okrętach), które dawały łącznie moc 16 000 koni mechanicznych LUB 2 x MAN V12Z32/44, produkujące łącznie moc 17 000 koni mechanicznych
- masa – 1000t
- długość kadłuba – 35m
- szerokość – 14m
- wysokość – 11m
- załoga – co najmniej 20 osób

Uzbrojenie:

- 2 x 280mm 54.5 SK C/34
- 1 x 128mm KwK 44 L/55
- 8 x 20mm Flak38
- 2 x 15mm MG 151/15

Trzeba przyznać, że do poruszania się machina ta zużywałaby ogromną ilość paliwa. Aby przejechać 100 kilometrów potrzebowała 1400 litrów ropy. Konstrukcja tego kolosa była bardzo niepraktyczna, gdyż jego ogrom stał się jego słabością. Czołg ten był bardzo łatwym celem dla lotnictwa i mógł w każdej chwili zostać unicestwiony przez nalot bombowy. Poza tym żadne drogi w tamtym okresie nie były przystosowane do utrzymania tak potężnego ciężaru, który opierał się na trzech pasach gąsienic po obydwu stronach pojazdu, o grubości 1,2 metra każda. Kolejny problem dla tego czołgu stanowiły rzeki. Skoro drogi nie były przystosowane do tej maszyny, to tym bardziej mosty nie mogłyby sobie poradzić z udźwignięciem tak potężnej 1000 – tonowej maszyny i jedynym możliwym sposobem na pokonanie rzeki stawało się przejechanie jej wpraw. Uzbrojenie tego czołgu miało być

adekwatne do jego wielkości. Zakładano umieszczenie na kadłubie wieży działowej. Miały się w niej znaleźć dwie armaty 280 mm. Poza tym planowano zamontować jeszcze jedną wieżę z pojedynczym działem 128 mm, baterię działek przeciwlotniczych i karabiny maszynowe. Do produkcji takiego olbrzyma Trzecia Rzesza potrzebowała potężnych zasobów surowców oraz kolejnych setek ton paliwa na jego utrzymanie, co miało się z celem. Za zasoby, które miały zostać przekazane na produkcję Szczura, można było wykonać setki już sprawdzonych w boju maszyn. Projekt ten okazał się porażką. Zdołano jedynie wykonać jedną z wież czołgu i Albert Speer, który był nadwornym architektem Hitlera, ale zarazem ministrem uzbrojenia i amunicji w 1943 roku zdecydował o skasowaniu projektu. Szczur tak na prawdę nigdy nie powstał, ale zachowały się plany jego konstrukcji, co dowodzi nam o nieobliczalności ówczesnych władz Trzeciej Rzeszy.

Ludzkość w okresie wojny jest zdolna do wielu straszliwych i niewyobraźalnych rzeczy. Przykładem na to jest właśnie chęć zbudowania tak ogromnej maszyny, by się strach i zniszczenie wśród ludzi.

K.F.



Skład redakcji:

Rafał Warzecha

Agata Stec

Bartosz Sieroń

Karolina Sito

Kamil Filipski

Anna Tekielska